

INTYMNE  
ŻYCIE

*Adama P.*

DAWID PRZYBYSZ



Część druga

**Kontynuacja powieści**  
***Intymne życie Moniki P.***

**Historia oparta na prawdziwych wydarzeniach...**

**...ale tylko niektórych.**

Copyright © Dawid Przybysz, 2024

PROJEKT OKŁADKI

E. Raj

Grafika na okładce: Freepik

REDAKCJA

Ewa Hoffmann-Skibińska

KOREKTA

Katarzyna Popowicz

Angelika Kuszła

PROJEKT TYPOGRAFICZNY, SKŁAD I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU

Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła

Grafika w książce: Freepik

Wydanie I, Szczecin 2024

ISBN 978-83-970798-0-9

Książka jest objęta ochroną prawa autorskiego. Wszelkie udostępnianie osobom trzecim, upowszechnianie i upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Wydawca: Dawid Przybysz

*Tę książkę dedykuję sobie.  
Nikt inny na to bardziej nie zasłużył...*



## Prolog

Otworzyłem oczy, wstałem, by skorzystać z toalety, usiadłem na sedesie i zdałem sobie sprawę, że zabiłem własną żonę. Jednak o tym, jak tego dokonałem, opowiem nieco później.

A zatem, od czego zacznę swą opowieść? Długo nad tym myślałem, w jaki sposób przedstawić Wam, Drogie Czytelniczki, mój punkt widzenia na życie z Moniką P. Żona w wielu kwestiach, o których czytałyście, nie była obiektywna. Dlatego też uznałem, że warto sprostować pewne rzeczy. Nie zamierzam naśladować jej stylu pisania. Mam swój własny i liczę, iż przypadnie Wam do gustu, chociaż i ta książka przybierze podobną formę pamiętnika, jak w przypadku zwierzeń Moniki.

Postanowiłem podzielić moją historię na trzy części. W pierwszej opowiem Wam o tym, co stało się tuż po jej śmierci i jak wyglądało moje życie krótko po pogrzebie.

W drugiej cofniemy się do przeszłości. Opiszę sytuacje, które doskonale znacie, ale widziane oczami Moniki. Ta część będzie najdłuższa, ponieważ wiele wątków chciałbym wyjaśnić i pokazać je raz jeszcze, lecz z mojej perspektywy.

W trzeciej części zaś opiszę, jak ułożyłem sobie życie po kilku latach od śmierci żony (bo w rzeczywistości tyle czasu już upłynęło i w tym momencie piszę zakończenie książki). Myślę, że chciałybyście poznać losy jej wspianych przyjaciółek, a – uwierzcie mi na słowo – naprawdę jest o czym mówić!

Do tej pory to Monika rozstawiała pionki na szachownicy, a ja potulnie przesuwałem swoje. Gdy większość figur została zbita, nadszedł czas, by moja królowa zakończyła tę grę. Szach-mat, Moniko! Ciekawi mnie, co byś powiedziała, gdybyś mogła przeczytać moją wersję wydarzeń...



# CZĘŚĆ 1





## ROZDZIAŁ 1

### Jedynie w swoim rodzaju pożegnanie

– Synku, już czas – mruknęła Władysława.

Siedziałem przy stole w absolutnej ciszy. Nie przełknąłem nawet kęsa ze śniadania, które przygotowała moja matka. Wciąż w piżamie patrzyłem tępo w talerz. Ciemne pieczywo posmarowane grubą warstwą masła i na to rzucone dwa plastry boczku. Monika nigdy w życiu nie zrobiłaby mi tak tłustych kanapek.

– Powinieneś się ubrać – dodała Władysława smutnym głosem.

Podeszła i pogłaskała mnie po głowie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio okazała mi taką czułość. Owszem, matka uchodziła za nadopiekuńczą, ale nigdy nie pozwalała sobie na kontakt fizyczny. Hmm... Nie zapytałem jej o to, dlaczego nie potrafiła mnie przytulić. W sumie, kiedy żył jeszcze mój ojciec, również nie widziałem między nimi takich czułych gestów. Ciekawe, czy oni w ogóle po moich

narodzinach kiedykolwiek się jeszcze kochali? I nie mam tu na myśli seksu.

– Przełknij coś, proszę – odezwała się ponownie.

– Nie mam siły. Mdli mnie od samego patrzenia na żarcie – odparłem załamującym się głosem.

– Chcesz jeszcze jedną tabletkę na uspokojenie?

– Nie. I tak się czuję, jakbym się naćpał – mruknąłem i wstałem od stołu.

Poszedłem do sypialni. Otworzyłem szafę i zacząłem się ubierać na pogrzeb. Zgodnie z ostatnią prośbą Moniki założyłem garnitur z naszego ślubu. Kiedy pomyślałem o tym, jacy byliśmy wtedy szczęśliwi, w oczach ponownie poczułem zbierające się łzy. Przetarłem je szybko jednorazową chusteczką i czym prędzej opuściłem pomieszczenie. To, które tak bardzo mi ją przypomina...

– Chodźmy – zawołałem do matki gotowej do wyjścia już od godziny.

Ubrała się cała na czarno, typowo, tak jak powinno się chodzić na pogrzeby. Wyszliśmy bez słowa, kierując się do auta. Podczas jazdy nie odzywaliśmy się do siebie. I dobrze. Nie chciałem z nią o niczym rozmawiać.

Po przybyciu na cmentarz wyjąłem wieniec i skierowałem się z matką do kaplicy. W środku, jak to bywa w takich miejscach, śmierdziało parafiną i upalonymi knotami. Sosnowa jesionka z moją żoną została już wystawiona i zewsząd schodzili się pierwsi goście. Od razu podszedłem do Moniki, złożyłem wieniec i wtedy zerknąłem na otwartą trumnę. Moja żona leżała niczym śpiąca królewna. Ostry makijaż bardzo dobrze zatuszował sińce na twarzy,

a peruka ukryła łysinę. Wyglądała ładnie, na pewno byłaby zadowolona z tych ostrych kresek. Złożyłem krótki pocałunek na jej czole. Wtedy uderzyła mnie prawdziwość tego, co się stało. Bijące od niej zimno uświadomiło mi, że to ostatni raz, kiedy mogę ją pocałować. Obiecałem sobie: *Nie będziesz płakał!* Facetowi nie wypada, ale w tym momencie poczułem tak silną tęsknotę i ból, że po prostu nie wytrzymałem. Wyłem jak głupi i przytulałem się do żony, kładąc głowę na jej piersi.

Po chwili podeszła do mnie matka i skutecznie skierowała nas do pierwszej ławki. Poddałem się bez najmniejszego sprzeciwu. Bardzo chciałem mieć pogrzeb za sobą. To ponad moje siły. Nawet nie próbujcie się wczuć w moją sytuację, Drogie Czytelniczki, choć prędzej czy później i tak Was to czeka. Pochowacie swoich mężów, przynajmniej część z Was, bo statystycznie mężczyźni umierają szybciej.

Nie rozglądałem się po kaplicy. Co chwilę podchodził ktoś i składał nam kondolencje. Nieliczni odważyli się zbliżyć do Moniki i osobiście się z nią pożegnać. W tym jej przyjaciółki.

Beata szła pod rękę z Angelą i Majką. Czarny kapelusz najgrubszej z nich sprawiał wrażenie stanowczo za dużego jak na taką uroczystość, ale znając życie, Monika nie miałaby nic przeciwko.

– Dziecinko moja! – zawołała Beata, gdy zbliżyła się do trumny. Natychmiast ryknęła okropnym szlochem.

Majka od razu ją przytuliła, również pogrążając się w płacz. Angela stała tuż obok, trzymając w ręku krzyż. Chyba się pomodliła, po czym złapała Monikę za rękę.

Obraz jej przyjaciółek pogrążonych w rozpacz wywołał we mnie kolejną falę żalu, przez co musiałem spojrzeć na buty, by znów nie wybuchnąć niekontrolowanym szlochem.

Mszy prawie nie pamiętam. Ledwo co słuchałem księdza, który wielokrotnie się modlił i wciąż powtarzał, że nie żegnamy się z Moniką na zawsze, tylko na jakiś czas. Czcze gadanie!

Nawet nie wiem, w jaki sposób dotarliśmy na miejsce pochówku. Zanim się tam udaliśmy, poprosiłem Karola, aby poszedł do auta po głośnik. Po oficjalnej ceremonii miałem zamiar puścić ulubioną piosenkę Moniki.

Gości przybyło naprawdę wielu i spora część z nich złożyła mi kondolencje. Byli wszyscy z redakcji Moniki, w tym szef Wojtek, moi kuzyni, znajomi, przyjaciele, sąsiedzi, a nawet osoby, których nie kojarzyłem. Ciekawe, skąd ich w ogóle Monika знаła?

– ...wszystko to, o czym wspomniałem – mówił ksiądz, gdy wykonał już większość obrzędów religijnych – sprawa, że dziś jest nam szczególnie trudno pożegnać się z Moniką, wspaniałą żoną i przyjaciółką. Jej odejście nappełnia nas żalem i smutkiem. Tym bardziej że odeszła w tak młodym wieku.

Spojrzałem na żałobników. Większość z nich płakała lub wydmuchiwała dyskretnie nosy w chusteczki. To mi pokazało, jak ważną osobą moja żona była dla wielu ludzi.

– Chociaż dziś się żegnamy, to przepelnia mnie wiara w to, że spotkamy się jeszcze w Domu Pana – dodał kapłan.

Moi kumple, Robert i Karol, stali za mną. Pod rękę trzymała mnie matka, a z lewej strony stały najlepsze przyjaciółki Moniki. Ich faceci zajęli miejsca za nimi. W pewnym momencie usłyszałem wyraźnie, jak Majka szepnęła do Beaty:

– Zobacz, kto przyszedł. To Zachariasz!

To imię wywołało we mnie falę złości. Tak, wiem, co łączyło tego faceta z moją żoną. I nie był tu mile widziany.

Zachariasz kroczył spóźniony w czarnym garniturze. Postawny, przystojny mężczyzna i zdecydowanie w typie Moniki. Tym bardziej mnie zabolalo, bo przyniósł wiązankę z jej ulubionymi kwiatami – liliami. Czy naprawdę ich romans trwał tak krótko? A może zdążyła mu wyznać, co lubi, a czego nie...? Czy go kochała, ale nawet Wam nie chciała o tym powiedzieć? Pewne pytania na zawsze pozostaną bez odpowiedzi. Chyba że wezmę na spytki Zachariasza.

Nawet nie wiem, kiedy grabarze zasypali trumnę. Matka sypnęła wcześniej garścią ziemi, lecz ja nie mogłem się do tego zmusić. Niektórzy ludzie wrzucili do grobu czerwone róże, a pozostałe wieńce żałobnicy złożyli na świeżej mogile. Stałem niczym sparaliżowany, więc Robert wyręczył mnie z kwiatami.

Ksiądz odszedł w stronę kaplicy, a część żałobników zaczęła się rozchodzić. Wtedy też znalazłem w sobie odwagę, by podejść do kochanka Moniki.

– Czy ty jesteś Zachariasz? Instruktor fitnessu? – zapytałem z wymuszonym spokojem.

– Tak – odparł zaskoczony mężczyzna.

Więcej informacji już nie potrzebowałem. Poczułem tak potworną złość, że uderzyłem go pięścią prosto w twarz. Kobiety krzyknęły z przerażenia, bo Zachariasz upadł na ziemię.

Odszedłem, wróciłem na poprzednie miejsce. Nie chciałem już na niego patrzeć i tylko z późniejszych opowieści wiem, że Zachariasz po moim ciosie zerwał się i ubrudzony błotem odszedł jak najdalej.

– Dobrze zrobiłeś – mruknął Karol, któremu zdążyłem opowiedzieć o romansie żony.

Gdy coraz więcej gości, w tym część oburzonych, opuszczała cmentarz, połączyłem się telefonem z głośnikiem i odtworzyłem piosenkę, o którą prosiła mnie w liście Monika. Mimo że wiem, kogo jej ona przypominała, obiecałem sobie spełnić wszystkie prośby żony. *I Want To Know What Love Is* zabrzmiało niczym ostatni oddech w mojej głowie, a gdy nadszedł refren, ponownie się rozplakałem. Wtedy zamiast matki przytulił mnie Robert, a ja przez dobre kilka minut nie mogłem dojść do siebie. Szczerze powiedziawszy, nie wiem, czy kiedykolwiek ten potworny żal zniknie z mojego serca. Tak bardzo, bardzo cię, Moniko, kochałem...



## ROZDZIAŁ 2

# Czego w liście nie zostawisz, tego serce nie zrozumie

Jeśli myślałem, że po pogrzebie będzie mi łatwiej, to nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo się myliłem. Każdy dzień stawał się coraz trudniejszy. Rzeczy osobiste w mieszkaniu przypominały mi Monikę, a nie potrafiłem ich wyrzucić. Matka została ze mną jeszcze przez kilka dni, ale wreszcie ją pogoniłem, tłumacząc, że sam chcę się uporać z żałobą. Kiedy tylko odstawiłem Władysławę na dworzec, zajechałem do spożywczego i zgarnąłem kilka butelek wódki.

Do pracy nie musiałem chodzić, siedziałem na L4, obiadów nie gotowałem; co tylko można, zamawiałem na dowóz, więc mogłem bezpiecznie siedzieć w domu i topić smutki w wódce. Mój ciąg trwał co najmniej tydzień. Kiedy tylko budziłem się trzeźwy i zdawałem sobie sprawę, że właśnie pochowałem żonę, musiałem się znieczulić.

Śniadanie zaczynałem od kieliszka. Wiem, że to żałosne, ale tak było mi po prostu łatwiej. Nie chciałem już dłużej czuć tej niekończącej się agonii i osamotnienia. Wciąż wracałem do listu od Moniki, który traktowałem jak testament. Zdążyła go napisać, zanim... Chyba jeszcze Wam go nie pokazywałem? Zatem przeczytajcie same.

Drogi Adamie!

Oboje dobrze wiemy, że nasze małżeństwo nie należało do udanych. Te przebieranki, brak szczerych rozmów, mieszanie się Twojej matki w nasz związek, to wszystko stopniowo kruszyło lód. Szczerze powiedziawszy, czasem nawet miałam myśli, aby w końcu od Ciebie odejść. Ale kto nie ma takich przemyśleń? Zapewne Ty też nie raz również chciałeś mnie zostawić. Kurwa! Pamiętam, jak mi powiedziałeś o zdradzie po ślubie! Jak to cholernie bolało! Nieważne... Mleko się rozlało, nie o tym jednak chciałam Ci pisać.

Kiedy dowiedziałeś się o mojej chorobie, nagle zmieniło się Twoje podejście. I właśnie za to chciałam Ci ogromnie podziękować. Stałeś się nagle czuły, troskliwy i pomocny, a tego właśnie oczekiwałam od swojego męża. Może nie zawsze się rozumieliśmy, lecz pamiętaj nie te złe chwile, tylko te dobre. Kojarzysz nasze wypadki za miasto? Naszą pierwszą randkę? Sptyw kajakowy ze znajomymi? Podróż poślubną do Maroka? Te wspomnienia sprawiały, że leżąc w agonii, na łożu śmierci, choć na chwilę zapominałam o cierpieniu. Lubiłam wracać do tych momentów, gdy razem podróżowaliśmy, śmialiśmy się, kochaliśmy się bez przebieranek i po prostu byliśmy szczęśliwi.

Dzisiaj mogę stwierdzić, że Cię kochałam na swój dziwny Monikowaty sposób. Może nie czułam motyli w brzuchu, jednak ufałam Ci w wielu kwestiach (okej, może poza wiernością, ale sama również

nie byłam święta), a związek z Tobą traktowałam jak ostoję, której potrzebowałam.

Wiesz, chciałybyśmy mieć ostatnie słowo na swoim pogrzebie. Po pierwsze włoż proszę garnitur ze ślubu. Tak bardzo mi się wtedy podobałeś, że chciałybyśmy Cię w nim jeszcze zobaczyć. Zapewne pamiętasz, jakie kwiaty lubię, więc przekaż wszystkim, z czego mają być zrobione wiązanki. Postaraj się nie płakać. Wiem, że może być Ci ciężko, ale śmierć to naturalne zjawisko. Każdy z nas umrze. Każdego dnia ktoś umiera. Ja umarłam tylko trochę szybciej...

Aha, prawie bym zapomniiała. Chciałybyśmy również, żebyś po pogrzebie puścił moją ulubioną piosenkę *I Want To Know What Love Is*, ale ta decyzja należy już do Ciebie. Zanim wyprawisz mi pogrzeb, przeczytaj proszę moją książkę. Wtedy zrozumiesz mój punkt widzenia oraz to, kogo mi ten utwór przypomina. Za to chciałam Cię również przeprosić. Odegrałam się na Tobie jak zwykła suka przez to, co zrobisz mi niedługo po ślubie. W sumie jesteśmy kwita, tak wtedy myślałam. Jednak leżąc na łożu śmierci, zdałam sobie sprawę, że bardzo tego żałuję. Nie zastużyłeś na to.

Pamiętaj: zawsze będziesz moim mężem. Jednak nie rozpaczaj zbyt długo. Musisz poznać i otworzyć się na inne kobiety, bo samotność to najgorsze, co może Cię spotkać.

Na zawsze Twoja ukochana  
Monika

Po przeczytaniu listu znów zacząłem wyc jak głupi. By skutecznie stłumić natłok myśli i negatywnych emocji, wlałem do szklanki kolejną porcję wódki.

Wtedy też rozległo się pukanie. Podeszedłem na palcach do drzwi i spojrzałem przez judasz. To Karol i Robert

wpadli z niezapowiedzianą wizytą. W pierwszej kolejności chciałem udawać, że mnie nie ma, ale zaraz odpędziłem od siebie podobne myśli.

– Cześć – zawołał Karol, gdy otworzyłem.

– Jak się czujesz? – zagadnął Robert, przekraczając próg.

– Dobrze – skłamałem i skierowałem się do kuchni.

– Kurwa, Adaś! – krzyknął Karol, rozglądając się po mieszkaniu. – Śmierdzi tu samą wódką!

Robert rozsunał zasłony i otworzył okno, mimo że na dworze panował mróz.

– Jezu, chłopie! – odezwał się ponownie Karol. – Nie możesz tak żyć. Musisz się ogarnąć!

– Łatwo powiedzieć – odparłem i usiadłem do stołu. – Napijcie się ze mną?

– Nie! Ty również masz już dość! – Karol podszedł do mnie i wyrwał mi szklankę z wódką.

Nie zaprotestowałem, mógł zrobić ze mną, co mu się żywnie podoba. Nic mi się nie chciało. Wolałbym już dołączyć do Moniki...

Robert zaczął sprzątać mieszkanie. W pierwszej kolejności ogarnął puste opakowania po żarciu na wynos oraz butelki po wódcie. Znalazł też puszki po piwie, co mnie zaskoczyło, bo nawet nie pamiętam, że zaliczyłem browary.

– Stary, wiem, że straciłeś żonę, ale na litość boską! – warknął Karol. – Zapijesz się na śmierć, jak dalej będziesz tak chlał!

– I dobrze – mruknąłem od niechcienia. Westchnąłem zrezygnowany i spuściłem wzrok. – Dołączę do mojej żony.

– Kurwa, nie możemy go tak zostawić. – Karol zwrócił się do Roberta.

– No, nie możemy – przyznał Robert. Załadował już cały kosz śmieci, więc sięgnął po drugi worek.

– Hmm... Zamieszkasz u mnie jakiś czas – oświadczył Karol.

Ta propozycja chyba nie przyszła mu łatwo. Mój kumpel przecież wynajmował kawalerkę. Jak on sobie to wyobrażał?

– Po jaką cholere? Przecież mam gdzie mieszkać – odparłem, bezpardonowo czkając.

– Żeby dojść do siebie, ogarnąć się i nie zapić na śmierć – odparł Karol i usiadł do stołu. – Czy naprawdę myślisz, że Monika byłaby zadowolona z tego, jak teraz żyjesz?

Te słowa obudziły mnie bardziej niż siarczysty policzek. Otrząsnąłem się i przyznałem Karolowi rację.

– Wiem, że nie. Sama w liście mi napisała, żebym żył dalej, nie rozpaczał zbyt długo.

– No właśnie! – odezwał się Robert, który zbierał pośpiesznie śmieci.

– Okej, tylko dajcie mi czas do jutra. Dziś chcę się jeszcze znieczulić i pogrążyć w żalobie.

Karol spojrzał pytającym wzrokiem na Roberta. Obaj przez chwilę milczeli, aż ten pierwszy kiwnął głową. Zabawne: już chyba wiem, jak się czuje ubezwłasnowolniony człowiek.

– W porządku, dziś pozwolimy ci rozpaczać. Ale jutro stajesz na nogi i wprowadzasz się do mnie.

– Jasne – oświadczyłem, gotów spełnić obietnicę. – Napijesz się ze mną?

– Okej – zgodził się Karol, co mnie zaskoczyło. – Wypijemy za pamięć Moniki.

Robert sięgnął do szafki i wyciągnął trzy czyste szklanki. Wlałem do szkła wódkę, stanowczo za dużo i nie dbając o równe proporcje. Nie miałem w domu żadnej popitki, chyba że wodę z kranu.

– Ku pamięci Moniki, wspaniałej żony, redaktorki, niezwykle silnej kobiety, która odeszła zbyt wcześnie! – zawołał Karol, wznosząc toast.

Stuknęliśmy się szklankami i wypiliśmy trunek. Robert z Karolem zaczerpnęli tylko łyk, ja opróżniłem szkło do końca.

– Jak ja ją strasznie kochałem... – mruknąłem i dałem upust emocjom.

– Wiem, stary, wiem... – odparł Robert i przytulił mnie mocno.

Płakałem jak głupi, nie kryjąc przed przyjaciółmi żalu, smutku i bólu, który nie opuszczał mnie nawet na krok. Siedzieliśmy w ciszy i Karol znowu polał. Wypiłem duszkiem kolejną porcję alkoholu. Nie minęło dziesięć minut i urwał mi się film.

## ROZDZIAŁ 3

# Pragnąłem jedynie zapomnieć

Obudziłem się na drugi dzień koło południa z potężnym bólem głowy. Kiedy tylko otworzyłem oczy, odruchowo chciałem sięgnąć po szklanę z wódką, którą miałem na stoliku nocnym. Powstrzymałem się jednak, bo dziś przeprowadzam się do Karola.

Nie pamiętam nic więcej z wczorajszego wieczoru. Tylko to, o czym już zdążyłem Wam opowiedzieć, Drogie Czytelniczki. Nawet nie kojarzę, kiedy wyszli moi przyjaciele i jak znalazłem się w łóżku.

Skierowałem się do łazienki, by odcedzić kartofelki. Spojrzałem w lustro. Wyglądałem jak kupa gówna: przepita gęba, zarośnięty, okropne sińce pod oczami. Masaakra! Czuję się jak bezdomny, dlatego zaraz się ogoliłem i wzięłem długą prysznic.

Kiedy już wstępnie się ogarnąłem, poczułem głód, więc zajrzałem do lodówki. Ketchup, musztarda, wódka i stara

kielbasa, która nie nadawała się do jedzenia – tylko to znalazłem. Posiłki zamawiałem, od pogrzebu nie robiłem w ogóle zakupów. Przecież nawet nie wychodziłem.

Trudno, zjem coś u Karola. Zgarnąłem z sypialni walizkę i wrzuciłem ubrania w pośpiechu. Wtedy rozległ się dźwięk domofonu.

Kumpel przybył za szybko, nie zdążyłem się jeszcze spakować. No nic, chwilę na mnie zaczeka. Otworzyłem mu bez pytania i przekręciłem zamek w drzwiach. Nie minęły dwie minuty, gdy zapukał do mieszkania.

– Włóż, przecież ci otworzyłem – oznajmiłem. Stałem teraz w łazience i wrzuciłem do torby kosmetyki.

Drzwi się otworzyły, lecz do przedpokoju nie weszli Karol z Robertem, tylko najważniejsze osoby w życiu Moniki.

– Adaś, słońce! – zawołała Beata, przekraczając odważnie próg. – Jak tu śmierdzi?!

Co za szczerłość. Angela z Majką weszły tuż za nią. Ta pierwsza przywitała się skinieniem głowy. Druga zdobyła się nawet na uśmiech.

Betti rozsunęła zasłony i otworzyła okno. Najwyraźniej mimo wczorajszego wietrzenia wciąż waliło wodą.

– Jak sobie radzisz? – zapytała Angela i złapała się za medalik zawieszony na szyi.

– Dobrze – skłamałem odruchowo niczym Monika, gdy pytano ją o stan zdrowia.

Zabawne, jak wiele zachowań przejmuję się od bliskiej osoby. Dopiero teraz to widzę.

– Nie wydaje mi się – odparła Beata – sądząc po fektorze etanolu unoszącym się w powietrzu. – Wysiliła się



nawet na uśmiech, który tak naprawdę nie wiem, co miał oznaczać.

– Czemu się do nas nie odzywasz? – zapytała uprzejmie Majka. Odrzuciła do tyłu włosy, jakby to powiedziała Monika, w ten typowy dla siebie sposób.

– No wiecie... Jakoś nigdy nie miałem z wami kontaktu – zacząłem, patrząc prosto w twarz każdej z nich. – Byłyście przyjaciółkami Moniki. Nie musicie się o mnie martwić, mam swoich kumpli.

– Oj, Adaś, Adaś! – krzyknęła Betti. – Jak cię zaraz przełożę przez kolano i...

– Nie kończ, proszę! – przerwała jej Majka. – Twoje żarty o seksie nie są teraz na miejscu.

– A co ty gadasz? – zaśmiała się Beata, co nieco rozluźniło atmosferę. – Poza tym wcale nie chciałam sypnąć żadnym obleśnym, erotycznym tekstem.

– Tak, na pewno – zakpiła Majka. – Zaraz byś sprowadziła temat do analu.

Uśmiechnąłem się delikatnie po raz pierwszy od wielu dni. Już rozumiem, dlaczego Monika uwielbiała ich towarzystwo.

– Nie słuchaj jej – oznajmiła Betti. Usiadła do stołu, więc i ja zrobiłem to samo. – Majka zazdrości mi, że jestem wyzwoloną kobietą.

– Rzeczywiście! – ironizowała Majka.

Jej słodki zapach perfum przebijał się przez wciąż unoszący się w powietrzu smród wódy. Zaraz pomyślałem, jak ode mnie musi śmierdzieć, więc odruchowo odsunąłem się na krzesło.

– Napijcie się czegoś? – zagadnąłem. Powinienem wcześniej zapytać. Gdzie moje maniery?

– Nie, dziękujemy – mruknęła Angela. Również usiadła do stołu, a wraz z nią Majka. – Przyszliśmy tylko na chwilę, by sprawdzić, jak się czujesz.

– Jak widać na załączonym obrazku – skwitowałem krótko. – Ciężko mi, ale jakoś sobie radzę... Dziś na jakiś czas przeprowadzam się do Karola.

Dziewczyny uniosły obie brwi i wymownie na siebie spojrzały. O cholera! Zapomniałem, że Monika nie omieszkała im powiedzieć, co zaszło między mną a Karolem.

– Ej, nie śpiam z nim! Cokolwiek powiedziała wam moja żona, nie mam romansu z kumplem! Nie jestem gejem!

– Koteniętku, nie musisz nam się tłumaczyć – oznajmiła Beata i puściła mi oczko.

Ciekawe, czy rzeczywiście tak myślała. Spokojnie, Drogie Czytelniczki, wkrótce Wam opowiem o tej nieszczęsnej sytuacji z lodem.

– Dokładnie, to twoje życie. Masz prawo być szczęśliwy – oświadczyła Angela i delikatnie się uśmiechnęła.

– Wiesz, ja też kiedyś próbowałam z kobietami różnych rzeczy – wyznała Betti i wzięła głęboki wdech. – Jakoś w liceum... – Rozmarzyła się, lecz nie kontynuowała opowieści.

– Czemu mnie to nie dziwi – zareagowała Majka. Przechyliła głowę na bok i poprawiła rozpuszczone włosy.

– Jezu! Ty to wiecznie masz jakiś problem! – zawołała Beata. – To nie moja wina, że twoje życie bywa nudne

i nie przeżyłaś w nim nic szalonego. Ja wyznaję zasadę, że wszystkiego trzeba w życiu spróbować.

– Seks to nie szachy: kończenie w trzech ruchach nie robi na mnie wrażenia – zripostowała Majka. – A przypadkowy gracz to żadne wyzwanie.

– Phi! – warknęła Betti. – Ja w trzech ruchach nigdy nie kończę. Zazwyczaj zabawa trwa...

– Jezu! Naprawdę? Ty tak poważnie? – oburzyła się Majka. Z jej pięknej twarzy zniknął uśmiech. A szkoda, jak się denerwowała, już nie biła z niej słodycz. – Myślisz, że w życiu chodzi tylko o seks?

– Nie wymieniacie imienia Pana Boga nadaremnie! – wtrąciła pospiesznie Angela, lecz dziewczyny ją zignorowały.

– Nie, tego nie powiedziałam! – odparła Betti. Chyba po raz pierwszy w życiu widziałem ją urażoną. – Ale seks to ważna część naszego życia!

– Okej, ale to nie znaczy, że muszę uprawiać go z kim popadnie i notorycznie o nim mówić! – oburzyła się Majka.

– To o czym chcesz? – wypaliła Beata całkiem poważnie.

Zabawne. Odniosłem wrażenie, że dziewczyny rozmawiają ze sobą tak, jakby mnie tu nie było. Jakby spotkały się na jednej z miesięcznic, o których często opowiadała Monika.

– O wszystkim, nie tylko o jednym. Twoja monotematyczność zaczyna działać mi na nerwy – wyznała Majka. Chyba naprawdę nie mogła już wytrzymać, bo wstała i zaczęła się przechadzać po kuchni.

– Dziewczyny, proszę was, nie kłóćcie się. Monika nie chciałaby, żebyście skakały sobie do gardła – wyznała ze stoickim spokojem Angela.

– A ty się nie odzywaj! – wkurzyła się Betti. – Twoja neutralność też mnie już drażni.

O proszę, chyba i im się ułało i teraz wyrzycają sobie zbierane od lat pretensje.

– Staram się być po prostu dobra – oznajmiła Angela. – I nie stawać po żadnej ze stron.

– A co ty taka nagle świętojebliwa się stałaś? Odbiło ci tuż po śmierci tej pieprzonej papugi! – zawołała Beata. Dla wzmocnienia swych słów uderzyła otwartą dłońią w blat stołu.

– Masz rację, śmierć Gutka, a potem Moniki, otworzyła mi oczy – wyznała Angela i znów złapała się za metalowy krzyż zawieszony na szyi.

– W jakim sensie? – rzuciła Majka, która zaciekawiona stanęła w miejscu.

– Po pierwsze chciałam wam oznajmić, że zerwałam z Markiem.

– Dlaczego? – dopytała Beata. Złość już z niej chyba uszła, bo zmieniła swój ton na bardziej łagodny.

– Nie chcę z nim być ani już chyba z żadnym facetem.

– Tylko mi nie mów, że wolisz dziewczyny?! – krzyknęła Majka. Ponownie usiadła do stołu, oczekując z zapartym tchem, co powie przyjaciółka. Uśmiechała się od ucha do ucha.

– Nie, nie wolę – wyznała Angela. – Chodzi o to, że... No powiem wam, tylko się nie śmiejcie! Chcę wstąpić do zakonu.

Cisza. Żadna z dziewczyn nie wydała z siebie choćby jednego dźwięku, nie mówiąc już o chichocie. Ja natomiast siedziałem w bezruchu, również zszokowany tą informacją.

– Ty chyba sobie jaja robisz?! – zakpiła Betti. – Ty? Do zakonu? Specjalistka od analu?

– Przestań, Beata! Przeszłości nie zmienię – oświadczyła Angela poważnym tonem.

– No właśnie, chyba do zakonu to raczej idą dziewice – odparła Beata nieco zgryźliwie.

– I tu się grubo mylisz! – oznajmiła Angela, po czym podrapała się po głowie.

Dopiero teraz zauważyłem, że ona jedyna z całego tego towarzystwa przyszła bez makijażu. Jakby rzeczywiście szykowała się do roli zakonnicy (ale nie tej łózkowej, jaką odgrywała ze mną Monika. Spokojnie, do tego tematu również powrócimy).

– W zakonie poznałam kobietę, która ma dorosłą córkę – wyznała Angela.

– Jak to w zakonie? Jak to poznałaś? – mruknęła Majka przerażona. – To ty już do niego wstąpiłaś?

– Jeszcze nie, zastanawiam się. Poszłam tylko zobaczyć, jak to wygląda i w ogóle – oświadczyła przyszła zakonnica.

Chyba mogę już ją tak nazywać?

– Rety! Szok! Dziewczynki, nie poznają nas! – zawołała przerażona Betti. Westchnęła ostentacyjnie i zamknęła na chwilę oczy.

– Daj spokój! Przecież nie umieram – oświadczyła Angela.

– I co teraz z nami? – dopytywała Beata. Wypuściła głośno powietrze przez usta. – Nie będziesz już przychodziła na nasze miesięcznice? Zamkniesz się na stałe w klasztorze?

– Nie, nie chcę wstąpić do takiego rygorystycznego klasztoru. Spokojnie – oznajmiła Angela i wreszcie się uśmiechnęła. – Poza tym to jeszcze nic pewnego.

– Rety! Teraz to nawet nie będę miała z kim pogadać o seksie! – ryknęła Betti. – Adaś, chyba ciebie zacznę męczyć opowieściami z sypialni.

O proszę, wreszcie ktoś zwrócił na mnie uwagę.

– Majka jest zazdrosna i nie chce już wysłuchiwać moich anegdot, a przy zakonniczy jakoś się nie przełamie! – dodała szyderczo Beata.

– Nie jestem zazdrosna! – warknęła Majka.

– Jak zwał, tak zwał – odparła Betti i machnęła od niechcienia ręką.

– Och, proszę was, uszanujcie moją decyzję – mruknęła Angela. Złapała się za serce i zamknęła oczy, jakby chciała się pomodlić.

– Słuchaj, jeśli rzeczywiście tego chcesz... Jeśli to uczyni cię szczęśliwą, to nie mam nic przeciwko – odparła Majka. Dotknęła ręki przyjaciółki i znowu się uśmiechnęła.

– Dziękuję. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy – odparła Angela. Wstała i przytuliła się.

– Ja również będę cię wspierać – odezwała się Beata. – Chociaż bardzo bym chciała, żebyś to jeszcze przemyślała.

– Spokojnie, nie podejmę decyzji pochopnie – mruknęła Angela i podeszła przytulić się do Betti.

– Adaś! Polej wódkę! – zawołała Beata, gdy skończyły się tulić. – Trzeba to uczcić!

– To chyba nie najlepszy pomysł... – odezwała się Majka, zerkając w moją stronę.

– Tak, wiesz... Szczerze powiedziawszy, od kilku dni piję i obiecałem Karolowi, że dziś będę trzeźwy, więc...

– Och, przepraszam! – Betti od razu się zreflektowała. – W takim razie polej nam wodę.

Wstałem, sięgnąłem po cztery czyste szklanki i nalałem kranówki z dzbanka. Lampka już paliła się w nim na czerwono. Do tej pory to Monika pilnowała i zawsze wymieniała filtr na nowy. Tak wiele rzeczy za mnie robiła, o których nawet nie miałem pojęcia.

– Dziewczyno! – zaczęła Betti. – Wnosimy toast za to, co było, jest i będzie! Za naszą wspaniałą przyjaźń, za naszą ukochaną Monikę, której już nie ma między nami, ale wciąż mieszka w naszych sercach! Pijemy również za naszą przyszłość! Oby nam się w życiu powiodło i żeby wszyscy tutaj zebrani byli kiedyś szczęśliwi!

Och, tak! Bardzo bym tego pragnął...

– Nasze zdrowie! – krzyknęła Angela.

Wypiliśmy duszkiem po szklance. Spojrzałem na Majkę, która również zerkała w moją stronę. Patrzyliśmy się na siebie dłuższą chwilę, dopóki nie poczuliśmy skrępowania.

Zaraz po tym Angela zaczęła opowiadać o wizycie w klasztorze, a ja udawałem, że słucham jej ze skupieniem. Tymczasem moje myśli popłynęły w zupełnie innym kierunku...